Nr. 219. We Lwowie — Piątek dnia 9 Sierpnia 1895 Rok XXXV.

Przedplata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 58 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 8, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalles Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Republika bułgarska.

Lwów d. 8 sierpnia.

Wedle urzędowej zapowiedzi sofijskiej ma książę bułgarski już dzisiaj powrócić do kraju, a więc o kilka dni wcześniej, niż wyjeżdżając do Karlsbadu z gabinetem był ułożył i niż jeszcze wczoraj zapewniano. Okaże się dzisiaj, czy w samej rzeczy zgotowali mu Bułgarzy uroczyste przyjęcie, jak to wczorajszy telegram zapowiadał. Temi też dniami będzie miał naród sposobność do okazania księciu swoich uczuć w rocznicę objęcia tronu przez niego.

Co zastaje książę w kraju i co czynić myśli? Trudno odpowiedzieć na jedno i drugie pytanie. Trudno bowiem zrozumieć, jak mogło się w przeciągu roku usposobienie Bułgarów z nienawiści do Rosyi przerzucić w miłość i czołobitność. Albo kłamały czasy rządów Stambułowa, albo kłamią czasy niniejsze, i napróżnoby w tym przypadku przytaczano odwieczną przypowiastkę o „chwiejności tłumu". Czy prawdą jest, że Bułgarzy dążą ciągle do zachowania swojej niezawisłości, a dalej do obwołania całkiem niezależnego nawet od sułtana królestwa bułgarskiego, do czego przecie dążyć winni, jeżeli są, jeżeli chcą pozostać narodem żywotnym? Czy prawdą jest, że delirium russofilskie ogarnęło przeważną część tego narodu; albo czy prawdą jest twierdzenie, że ruch ten został jeno sztucznie wszczepiony?

Jeżeli delirium to pochodzi z wnętrza narodu bułgarskiego, to dni panowania Koburga byłyby policzone. A jeżeli jest to tylko wytwór sztuczny, to kto go wytworzył? Otóż i w tym drugim wypadku widoki nie są pomyślne dla księcia. On to bowiem go wytworzył przy pomocy gabinetu Stoiłowa. Przez ośm lat Bułgarya rozbrzmiewała tylko żądzą zachowania swojej samoistności, której Rosya zagrażała. Jeżeli utrzymują, że lud bułgarski był w istocie russofilskim i tylko despotyczna ręka Stambułowa usta mu zamykała, to niepodobna przecie, aby skargom ludu można przez ośm lat nakazać milczenie. Przeciw Stambułowowi organizowały się różne opozycye, tylko russofile ani słówkiem nie odzywali się w kraju, chyba tylko morderstwami. W Carybrodzie, w Sofii za powrotem deputacyi rozlegały się entuzyastyczne okrzyki: „niech żyje car! niech żyje Rosya!" Zdawało się, że cały naród tylko caratem dysze, i geniusz Bułgarów gotów swoje dążenia do wybicia się na niepodległość zupełną złożyć jak skruszony złodziej rzecz ukradzioną.

Zdaje się, iż w duszach ludu tkwiła jeszcze pamięć, że to armiom rosyjskim, polityce rosyjskiej ma Bułgarya zawdzięczyć swoją samoistność; że tyranię satrapów moskiewskich odczuwali tylko mężowie oświeceni. Powiał tedy z góry wiatr, który to uczucie odświeżył. Byłoby ono spało nieświadomie; i gdyby nie owe podmuchy z góry, nie ujrzeliby się byli ci, co wiatr ten robili, osadzonymi pomiędzy dwoma stołkami. Na szczęście Bułgaryi, buta moskiewska wystosowała wiadomy komunikat urzędowy, brutalny dla księcia, ale i dla kraju, który przez ośm lat trzymał się polityki Stambułowa. Lud nie robi polityki, ale u tych, którzy ją robią, musi nastąpić nawrót od russofilizmu. Tylko czy kosztów tego nawrotu nie przypadnie opłacić tym, którzy dmuchali, t. j. księciu i Stoiłowowi.

Że nawrót już pocznya, widzimy z artykułu *Mira*, organu gabinetu Stoiłowa o komunikacie rosyjskim. *Mir* dziwi się telegramowi wiedeńskiemu, który doniósł o tym komunikacie, napomina, że „jest to albo kij umyślnie rzucony pod nogi powracającej do kraju deputacyi, albo sprawka pewnych niezawistnych Bułgaryi sfer rosyjskich. Bułgarzy stali się bardzo niedowierzającymi i przezornymi i będą się obojętnie zachowywać wobec komunikatu, dopóki autentyczność jego nie zostanie dowiedzioną".

Otóż ta autentyczność została dzisiaj stwierdzoną. *Frmdblt.* podaje następujący telegram z Sofii: „Wobec tego, że autentyczność znanej petersburskiej noty podana została w wątpliwość przez *Figaro*, mogę z absolutnie pewnego źródła donieść, iż ambasador rosyjski w Paryżu, br. Mohrenheim tydzień temu pewnego opozycyjnego, ale należącego do dynastycznego obozu bułgarskiego polityka, który obecnie znowu znajduje się w Sofii, poinformował dokładnie o intencyach Rosyi i że oświadczenia bar. Mohrenheima są całkowicie zgodne z brzmieniem wzmiankowanej noty". Równocześnie donoszą do *Fremdenblattu* telegraficznie z Petersburga: „W tutejszych kołach politycznych nie wątpią ani chwili w zaprzeczoną przez paryskie *Figaro* autentyczność wiele omawianego komunikatu o stanowisku Rosyi wobec Bułgaryi. Komunikat pochodził z wybitnie poważnej politycznej strony". Dalej podnosi *Frmdblt.*, iż organ rządu niemieckiego *Hamb. Corr.* stanowczo zapewnia, że ów komunikat wyszedł wręcz z inicyatywy rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Jakoż *Mir* jest przekonany o autentyczności komunikatu, i posłuchajmy co dalej pisze:

„Ale choćbyśmy nawet przyznać chcieli, że komunikat zapatrywania pewnych kół rosyjskich odbija, to przyjdziemy do całkiem innych niż komunikat wyników. Przyznajemy, że Bułgarzy czują się Rosyi zobowiązanymi, i dlatego właśnie naród bułgarski cierpiał moralnie pod Stambułowem, i po jego upadku gorliwie wyciągał rękę ku Rosyi. *Ale ta gorliwość co do pojednania wcale nie jest oznaką, iżby naród bułgarski pragnął zupełnie poddać się Rosyi. Skłonność Bułgarów wcale nie znaczy, iżby chcieli obcego wmięszania się w swoje sprawy, a wybór księcia jest sprawą wewnętrzną.*

Co prawda, wybór księcia ustanowiony został traktatem berlińskim, ale jeżeli kto, to Rosya nie może od nas żądać respektowania takich drobnostek, jak tok wyboru księcia, pod czas gdy inne państwa traktat berliński jeszcze mniej respektują, i nikt ich do odpowiedzialności nie pociąga. Podnoszenie kwestyi dynastyi w chwili, gdy pojednania się z Rosyą pożądamy, równa się chłostaniu narodu bułgarskiego za jego uczucia braterskie. Wydawałoby się nam całkiem logiczniejszem, gdyby inne mocarstwa z takim zamiarem się nosiły, a nie Rosya, i dlatego w autentyczność komunikatu nie wierzymy".

A jednak *Mir* namacalnie wierzy, gdyż inaczej nie odezwałby się z taką goryczą a nawet ciętością do Rosyi. Ale to zapóźno Stoiłowi oczy się otwierają i księciu. Poważne, sprzyjające Bułgarom głosy zapewniają, że się w Ischlu jak najgruntowniej zastanawiano nad sprawą bułgarską już dlatego, ponieważ powszechnie utrzymują, że ks. Ferdynand, jakkolwiek się wzbrania, abdykować musi. Zaś co do pism rosyjskich, *Nowoje Wremia* tłumaczy cankowistom, że to niepodobna, aby ks. Jerzy grecki objął tron bułgarski, gdyż wedle ducha traktatu berlińskiego członek domu panującego nie może być księciem Bułgaryi, a zresztą syn królewski nie może być lennikiem sułtana. *St. Petersb. Wiedomosti* zaś przychodzą do konkluzyi, że Bułgarya w ogóle księcia nie potrzebuje, pisząc: „Niechaj sobie Bułgarzy jak chcą likwidują polityczną spuściznę po Stambułowie, ale na to baczyć muszą, że bezpośrednie prawidłowe stosunki z Bułgaryą Rosya dopiero wtedy przywróci, gdy się rządy ludowe w Bułgaryi utwierdzą. Rzecz dziwna, iż nikomu na myśl nie wpadnie, że osobny książę jest właściwie zbytecznym dla Bułgaryi. Znaczna część polityków bułgarskich jest za tem, aby małoletniego syna albo Koburga albo hr. Hartenau (ks. Battenberga) wybrać na księcia, sądząc, że czasowe usunięcie Ferdynanda pomyślnieby oddziałało na losy historyczne i interesa narodu. Ale czyby kraj jeszcze więcej nie zyskał, gdyby przestał być przedmiotem ambicyi awanturników, gdyby rządy oddano ludowi, który tak się trafnie zapatruje na stosunki do Rosyi i niczego prócz spokoju do pracy nie żąda? W razie wakansu tronu mógłby protektorat Rosyi z większą działać korzyścią dla Bułgaryi i dla siebie. Władza książęca w Bułgaryi jest albo dekoracyą, jak obecna, albo brutalną samowolą jak podczas usiłowań Battenberga rządzenia krajem bez krępującej konstytucyi. I trudno zbić tego dogmatu, że stosunki Bułgaryi będą tem wyżeniejszemi, im mniej w „wysoką politykę" bawić się zechce, i tylko swoim rozwojem pokojowym zajmywać się będzie".

A więc republika bułgarska, na wzór francuskiej — z carem na czele! Jest nadzieja, że komunikat wiadomy otworzył oczy świadomym siebie Bułgarom, a pierwszym tego pojawem jest artykuł *Mira*. Co uczyni książę? List babki jego małżonki wskazuje, że albo książę gotów co do siebie i co do syna abdykować, jeżeli ogromna większość kraju jest w istocie russofilską, ocalając swój honor i sumienie katolickie; albo nawróci do polityki antyrosyjskiej, jeżeli znajdzie ku temu podstawę.

Dwa zjazdy naukowe.

Londyn w sierpniu.

Z końcem sezonu, gdy muzy sztuk pięknych zapadają w kilkomiesięczny letarg, poważna nauka zabiera głos, by wykazać, co zdziałała w cichej i spokojnej pracy dorocznej. Sierpień jest zwykłym w Anglii miesiącem zjazdów naukowych, a w tym roku sezon kongresowy zagaili lekarze i podróżnicy. Zjazd lekarzy jest raczej narodowym zjazdem angielskich eskulapów, pomimo licznego zastępu gości z całej Europy. W liczbie tych ostatnich widzimy dr. Gałęzowskiego. Angielskie dzieci Hypokratesa mają wszakże oprócz jawnych referatów naukowych i takie sprawy, które głównie w sekrecie są omawiane, zanim mogą wystąpić w przyzwoitej sukience przed ogółem. — Sprawą tą jest współzawodnictwo znachorów, dentystek i akuszerek wszelkiej narodowości, które gnieżdżą się po całym Londynie. W Anglii medycyna jest wolnym procederem, dotychczas jeszcze nie zorganizowanym; wprawdzie od r. 1832, a głównie od 1856, „Brytańskie stowarzyszenie medyczne" stara się podnieść swój „fach", ale dotychczas „wolna praktyka" grasuje, szczególnie w uboższych dzielnicach wielkich miast.

— Wskażę panu — mówi mi jeden lekarz — dom na Whitechapel'u, gdzie jest ciekawy zbiór znachorów i znachorek z pańskiej ojczyzny, którzy robią pieniądze na Litwinach i na żydach. Znajdziesz pan tam jednego ekskryminalistę, który był na Syberyi za oszustwo, jednego pijaka, który wiecznie chodzi zygzakiem, jakąś pannę dentystkę, uprawiającą wolną miłość oraz... nielegalną akuszeryę. Nie trzeba wszakże szukać znachorów w przybyszach; przed trzema tygodniami kilku „lekarzy" angielskich, uprawiających... nielegalną akuszeryę opuściło bezkarnie salę sądową tylko dlatego, że prokuratorya nie miała dostatecznych dowodów materyalnych. Trudno więc mieć za złe lekarzom angielskim, którzy chcą dziś ograniczyć swobodę „procederu medycznego."

Drugim zjazdem jest międzynarodowy kongres geografów. Wykład geografii, zaprowadzenie międzynarodowych miar, międzynarodowego, że się tak wyrazimy, zegara itd. są to kwestye, mogące i muszące być rychło urzeczywistnionemi. Zarówno nauka jak i handel oraz współżycie ludzkości w ogóle wyniosą z uchwał kongresu niezmierne korzyści. — Dwie wszakże sprawy górują po nad wszelkiemi innemi przedmiotami obrad zjazdu.

Pierwszą z nich nazwiemy sprawą biegunów. Podróże Nordenskiölda, Nantena, Rossa i innych są znane naszym czytelnikom. Nauka zyskała na nich dokładne poznanie Grenlandyi; do bieguna wszakże nie umiano jeszcze dotrzeć. Dziś podróżnik szwedzki, Andree, oznajmił na zjeździe, iż w lipcu r. p. zamierza on puścić się w podróż balonem i zbadać biegun północny. W tym celu wykończony zostanie balon, mogący swobodnie poruszać się z ciężarem 3000 kg.; zewnętrzna sukienka latawca będzie nieprzemakalną do... możliwych granic, przynajmniej do tego stopnia, by balon mógł bez żadnej poważnej utraty sił przebyć w atmosferze przeszło miesiąc. Napełnienie balonu nastąpi już w arktycznych ziemiach. Oto jest plan najazdu na biegun północny, plan aprobowany przez największego aeronautę współczesnego, p. Wilsona.

Profesor Neumayer ułożył plan wyprawy do południowego bieguna, plan mniej romantyczny i mniej awanturniczy, ale dla nauki przedstawiający większe znaczenie. W tym celu Neumayer radzi się trzymać wskazówek, jakie już pół wieku temu otrzymano od sławnego geografa Rossa.

Drugą sprawą kongresu jest, że się tak wyrazimy, podział Afryki. Geograf francuski Declé proponuje utworzenie komisyi międzynarodowej, którąby rozstrzygała spory, regulowała handel kością słoniową, a wreszcie czuwała nad ludzkiem obchodzeniem się z tuziemcami. Zjawia się wszakże zapytanie, czy cała Afryka nadaje się do kolonizacyi europejskiej? Badacz Silva White jest sceptykiem, który umie wyprowadzić ze siebie Stanleya, pewnego siebie i zapalonego podbijacza nowych krajów. Stanley wykazał zresztą pewną przesadę w sceptycyzmie Whitea, który nie widzi możności rozwoju pracy w Afryce, bez obrażającej uczucia nasze instytucyi niewolnictwa. Ale i Stanley przyznał, że idzie mu raczej o wyzyskanie bogactw Afryki, aniżeli o kolonizacyę. Najwięcej światła na ostatnią kwestyę rzucili geografowie Kirk z Anglii, oraz baron Pfeil, założyciel niemieckich kolonij afrykańskich. Według Kirka zachodnia Afryka i podzwrotnikowe jej części przedstawiają olbrzymie trudności. Tylko niektóre płaskowzgórza, o 800 przynajmniej stóp po nad poziomem morza, mogą być zamieszkiwane przez Europejczyków. Nierozstrzygniętem zostaje zapytanie, czy na miejscach tych Europejczyk może tylko mieszkać czy też może on tak dalece zastosować się do warunków, że będzie w stanie rozmnażać się. Bez tego ostatniego warunku kolonizacya jest niemożliwą. Wreszcie zjawiła się nowa myśl, mianowicie, by emigrujących Indyan skierowywać do Afryki, Jasnem jest, że zjazd geografów nie był w stanie rozstrzygnąć kwestyi afrykańskiej, ale wobec powodzenia Matabelelandu praktyka da nam, być może, rychłą odpowiedź na te zapytania, które dotychczas traktowane są zbyt akademicko.

Między uczestnikami zjazdu geograficznego wybitne miejsce zajmują prace i wnioski księcia z Monaco, oraz księcia Rolanda Bonapartego. *w.*

Z naszych zdrojowisk.

Krynica d. 6. sierpnia.

Na Krynicę posypały się w tym roku gromy — a stało się to nie dlatego, aby tego roku było tu gorzej aniżeli np. w zeszłym lub przed kilku laty, ale że wprost sprzykrzyło się już publiczności znosić niewygody i braki za swoje bardzo dobre pieniądze. Jeżeli kiedy wyraz prasy był istotnym głosem opinii ogółu, to właśnie tym razem. Korespondencye utyskujące na tutejsze niedostatki nie pochodziły od zawodowych publicystów ale od samych kuracyuszów, a prasa nasza, popierająca z całą gorliwością zdrojowiska krajowe, znalazła się w wprost przykrem położeniu, musząc je publikować. Uczyniła to w tym samym celu, w jakim kuracyusze swoje żale wypowiadali, nie w celu szkodzenia Krynicy, ale w celu ochronienia jej od upadku, który grozi temu wspaniałemu zdrojowisku, jeśli rychło nie zostaną zaprowadzone niezbędne ulepszenia.

Przed kilku laty, a i w zeszłym roku, skarżono się na brak łazienek, na natłok brudnych, chałatowych żydów, na drożyznę w Domu zdrojowym, na brak pomieszkań dla przyjezdnych na czas krótszy, na liche utrzymanie parku krynickiego itd. Żale te wypowiadano głośno w Krynicy — ale że tylko w Krynicy, pozostały nie uwzględnione. W tym roku przebrała się miara cierpliwości i żale odezwały się jednym chórem w całej prasie krajowej.

Tak być nie może, jak jest obecnie. Nowe łazienki a przynajmniej łazienki III. klasy muszą być co rychlej wybudowane. Przepisy, zdaje mi się nawet istniejące o żydach chałatowych, pełnych brudu i zaniedbania, muszą być nietylko przestrzegane ale i zaostrzone, inaczej bowiem coraz mniejszy będzie napływ do Krynicy ludności chrześcijańskiej i zmieni się ona w zdrojowisko żydowskie. Nie mniej, aby restaurator w Domu zdrojowym przestał uważać publiczność za dojną krowę, musi i zarząd Krynicy przestać uważać go za to samo stworzenie. Publiczność tak długo będzie się uskarżać na wygórowane ceny i na nieodpowiadającą ich wysokości dobroć jadła, dopokąd będzie ono finansowo wyzyskiwane przez zarząd zdrojowiska. P. Fleischman stara się i robi co może, aby utyskiwania na jego restauracyę były jak najmniejsze, ale z drugiej strony jako przedsiębiorca musi baczyć, aby odbić w ciągu sześciu tygodni, (tyle bowiem a nie dłużej, trwa sezon krynicki) pięć tysięcy płaconych tytułem najmu, no, i coś zarobić. Za wielka to niewątpliwie suma, którą ma mu dać publiczność, jadająca w kurhauzie, która swoją drogą coraz bardziej maleje, znachodząc wikt o wiele lepszy i tańszy w licznych pensyonatach, tu powstałych. Jeśli dziś się temu nie zapobieże, za lat kilka żaden restaurator nie będzie się mógł podjąć płacenia tego czynszu, a tymczasem i restauracya w Domu zdrojowym, jedyne dziś jeszcze centrum życia towarzyskiego, jeśli to w ogóle tu jeszcze istnieje, upadnie.

Nie jest to zaś rzeczą obojętną dla przyszłości i rozwoju Krynicy. Dawniej zjeżdżało tu mnóstwo osób istotnie zamożnych, celem odetchnięcia świeżem powietrzem i użycia rozrywki. Dziś są już to tylko kuracyusze w ścisłem tego słowa znaczeniu, a życie towarzyskie zamiast grupować się w Domu zdrojowym, rozstrzeliło się na poszczególne pensyonaty, gdzie zapanował duch partykularyzmu. Mieszkający w pensyonacie Ebersa nie znoszą się z zamieszkałymi w pensyonacie Skórczewskiego, a ci z tymi, którzy znaleźli mieszkanie w pensyonacie pani Burzyńskiej, wszyscy zaś z tymi znowu, którzy nie mieszkają w żadnym pensyonacie. Odbywają się tedy osobne zabawy tz. Ebersistów, osobne pensyonatu Skórczewskiego itd, a żadne — ze względu na nader szczupłe kółko — nie udają się tak, jak to bywało przed ośmiu lub dziesięciu laty w Krynicy, kiedy to na tz. „reunion", zjeżdżała młodzież aż ze Lwowa i Krakowa.

A i dobrze, że nie przyjeżdża, bo nie miałaby nawet gdzie fraka przewdziać. Dawniej hotel, dziś willa pod „Trzema różami" zapełniona, w domach prywatnych wynajmują tylko na sezony, a z rządowych budynków przeznaczono na mieszkania kilkudniowe tylko starą ruderę pod Zamkiem, w której jest zaledwie kilka pokoi o dziurawej podłodze, nie zamykających się oknach i drzwiach. W tym kierunku powinien zarząd również coś przedsięwziąć, boć skandal, aby człowiek przybyły do Krynicy nie mógł znaleźć średnio wygodnego noclegu.

Ale dość o brakach, niedostatkach i wadach Krynicy. Naprawa złego i zrobienie z Krynicy pierwszorzędnego uzdrojowiska będzie tylko wówczas mo-

Prawo do szczęścia.

Opowiadanie przez J. Potapenkę.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Pewnym krokiem przystąpiła prosto do niego, jak gdyby pierwej wiedziała, że będzie stał na tem właśnie miejscu. Nie zmienił postawy, dopóki się nie zbliżyła.

— Dziękuję panu! — przemówiła, wyciągnąwszy do niego rękę.

Uścisnął ją i prędko zapytał:

— Nie masz pani biletu? Dokąd pani jedziesz?

— Do Moskwy! Nie mam ani biletu, ani pieniędzy.

— Wiedziałem o tem prawie naprzód.

— Prawie? — zapytała z pół uśmiechem — ja jednakże wiedziałam na pewno, że jesteś pan dobrym człowiekiem!

— Wejdź pani do bufetu! Muszę się postarać o bilet. Mamy tylko siedm minut czasu!

— Dobrze... ale tak, żebyśmy mogli razem jechać... muszę panu przecież wyjaśnić, co to wszystko ma znaczyć...

Pobiegł do kasy, bo w tej chwili dała się słyszeć drugie dzwonienie.

III.

Kurtanow, który dotychczas był zawsze spokojnym mało zważającym na drobnostki, człowiekiem, pobiegł teraz do kasy i drżącym głosem zażądał biletu do Moskwy. Jednocześnie zwrócił uwagę na siebie i zauważył, że cała ta historya z niespodzianą towarzyszką podróży jakoś bardziej jego zajmuje i porusza, niżeli to być powinno.

— Dlaczego? Po co? — pytał siebie. Przecież to tak jest naturalne! Zwrócono się do mnie, bo mi zaufano. Czy jestem tem tak wzruszonym, że mi ufają? Lubię to bardzo i cieszy mnie sposobność okazania mojej wspaniałomyślności.

Dostawszy bilet poszedł po Darję. Zastał ją przy szklance herbaty, którą spiesznie kończyła.

Zdziwiło go to trochę, że w tak krytycznej chwili może myśleć o herbacie. W ogóle wydawała się spokojniejszą od niego.

— Chodźmy na nasze miejsca! Jadę drugą klasą. Nie masz pani nic przeciw temu — zapytał, stając przed nią.

Twarz miała do połowy zakrytą welonem; ostry błysk jej oczu i badawcze spojrzenie nie uszło jednak jego uwagi.

Zapłaciła prędko za herbatę i poszła za nim. Wkrótce siedzieli w wagonie naprzeciw siebie. Mało było podróżnych, zostali więc sami.

Pociąg ruszył. Darja zdjęła z głowy kapelusz. Zauważył teraz żywy rumieniec jej twarzy, a rumieniec ten świadczył o gwałtownem wzruszeniu. Nagle wyciągnęła do niego ręce.

— Ah dziękuję panu, Andrzeju Wassilicz, dziękuję!.. Czy wiesz, za co najbardziej.

— Rzeczywiście nie wiem za co! Dotychczas nic dla pani nie zrobiłem... — odpowiedział zmieszany.

— Za to, żeś pan mego nierozsądnego kroku nie wziął za złe! Głównie jednak za to, żeś mnie nie zawiódł!

— Zawiódł? W czemże mogłem panią zawieść?

— Widzisz pan, gdyś przybył do nas i zobaczył ten straszny obraz, jaki się twym oczom przedstawił, czytałam w pańskiej twarzy, w tonie pańskiego głosu, że jesteś zdumiony i oburzony. Potem, każdym razem, gdyśmy się zeszli, patrzyłam panu w oczy (nie zauważyłeś tego) i badałam. Poznałam, że jesteś pan otwartym, szlachetnym, subtelnie myślącym człowiekiem. Wydałeś mi się zarazem, jakgdyby przybyłym z innego świata, a to było dla mnie nadzwyczaj ważnem. Od czterech lat nie widziałam żadnego żyjącego w świecie człowieka. Wszystko w około mnie było martwem. Zaczęłam poznawać, jak we mnie powolnie zamierała dusza. To straszny świat tam, pan nawet nie przeczuwasz, jak straszny! Potrzeba było tylko, ażebyś pan, albo inny jaki żyjący człowiek z żyjącego świata, zjawił się przedemną, bym mogła się zdecydować. A pan okazał-eś się takim człowiekiem, jakiego spodziewałam się w panu znaleźć... więc nie oszukałeś mnie!

Uśmiechnął się.

— Nic w tem nie było trudnego! — zauważył.

— Wiem o tem... ale czy nie uważasz pan mego kroku za coś niezwykłego albo nierozważnego.

— Nie wiem właściwie, na czem ten krok polega.

— To prawda. Opowiem panu moją małą historyę. Skoro Grigórij Petrówicz opuścił uniwersytet, ożenił się ze mną. Przybył do naszego gubernialnego miasta, jako młody, sympatyczny, dobroduszny człowiek, zaczął u nas bywać i po upływie trzech tygodni oświadczył się o moją rękę.

Przenieśliśmy się na wieś i on zaczął prowadzić życie poczciwego, miłego próżniaka. Było mu z tem tak ładnie, że mnie to nawet bawiło i nie zauważyłam, jak powolnie coraz niżej spadał. Fizyczne jego lenistwo zaczęło przechodzić w moralne. To było moją winą! Nie powinnam była dopuścić do tego, powinnam była otrząść go z tego, przywieść do opamiętania, ale nie potrafiłam. Protesty moje przyszły za późno. Po dwóch latach Grigorij zapadł zupełnie w to życie wiecznego spania, leżenia i jedzenia — w straszne życie, które z niego uczyniło zwierzę. Wszystko mu było obojętnem. Gdy ci krewni przybyli do niego i brud i prostactwo wnieśli do domu, nie był już w stanie, sprzeciwić się temu, ba, pomyśl pan sobie, bezwiednie uległ ich wpływowi. W swem lenistwie zobojętniał i dla mnie, jedynie tylko z lenistwa! Wiem z pewnością, gdyby go można jakim sposobem rozruszać, miałby dla mnie cieplejsze uczucie; ale to jest niemożliwem! Po tysiąc razy próbowałam z nim pomówić. Przedstawiałam mu: Co ty robisz? poniżasz się, stajesz się zwierzęciem! Ocknij się! Przypomnij sobie, że byłeś studentem, myślałeś! Patrz, w około ciebie życie... wyjedźmy stąd, ożyw się, zbieraj nowe wrażenia! On jednak słuchał mnie obojętnie, w końcu odpowiada: Po co to wszystko, do dyabła!. To wszystko jedno jak się żyje, byle się tylko spokojnie żyło. Mnie nigdzie nie ciągnie, tylko na moją sofę!

— Wreszcie zrozpaczona zaprzestałam wszelkich prób, a tem samem pożegnałam wszelką nadzieję. Tak wszystko szło swoim trybem, dopókiś pan do nas nie przybył. Przyznaję się, że w pierwszej chwili ucieszyło mnie pańskie przybycie. Na pierwszy rzut oka poznałam, że jesteś energicznym, czynnym człowiekiem, pomyślałam więc sobie: Coby to było, gdybyś pan go ożywił, i on strząsł się z tego pyłu i brudu, w którym się dotąd nurzał. Bo to w gruncie dobry człowiek! Wkrótce jednak, po pierwszej waszej rozmowie poznałem, że mu już nic nie pomoże. Wtedy myślami wróciłam do siebie. Wiele rozmyślałam, wierz mi pan! Wiem, że moim pierwszym obowiązkiem było, jego ratować. To jednak niemożliwe! Wszystkiego próbowałam i wszystko było daremne!.. A więc muszę przynajmniej siebie ratować!.. Zjawienie się pańskie uważałam za jedyne, ale też i ostatnie znaczące wydarzenie w mojem życiu. Tak, przybycie pańskie, pan sam, wywołałeś we mnie burzę, którą cenię, bo nie uważałam się już zdolną do odczuwania jakichkolwiek wrażeń. Gdybym była tę sposobność ominęła, byłabym na zawsze pozostała w owem błocie, może z ustawicznym, niemym protestem, może jednak byłabym i sama upadła do tego stopnia, że zaczęłabym prowadzić także takie straszne, poniżające życie. Gdybym się była zawahała i nie ruszyła z miejsca, byłabym wiecznie tam pozostała! Dlatego porwałam się tak odważnie i może zbyt natrętnie narzuciłam się panu. Pańskiego towarzystwa potrzebuję tylko do Moskwy — tam uniesie mnie pulsujące życie, a to wystarczy, ażebym znowu zupełnie odżyła.

— Nie sądzisz pani — zapytał Kurtanow — czy nagły ten odjazd nie zmartwi go zanadto?

Zaśmiała się cicho sarkastycznie.

(D. n.)

żliwe, jeśli albo zostanie wydzierżawioną jakiemuś konsorcynm, któreby energicznie wzięło się do rzeczy, albo jeśli co najmniej zdecentralizowany zostanie jej zarząd. Rządzić bowiem zakładem zdrojowym z Wiednia i ze Lwowa, to rzecz śmieszna, a dla zdrojowiska wprost szkodliwa! P. namiestnik, jeśli w jakiej sprawie, to w tej, powinien okazać swoją silną rękę, a wiedząc z doświadczenia, iż silną dłonią wielu cudów się dokazuje, opatrzyć też za rządcę tutejszego zakładu należytem umocowaniem. Jeśli będzie on miał władzę działania niewątpliwie coś zdziała. W dzisiejszych warunkach, gdy jego atrybucyą jest tylko pisanie relacyj do namiestnictwa i ministerstwa, trudno czynić go odpowiedzialnym za to, co jest, a raczej czego nie ma! *L. A.*

KRONIKA.

Lwów dnia 8 sierpnia.

Uregulowanie płac straży skarbowej. Ministerstwo skarbu, jak już z onegdajszej depeszy wiadomo, wydało reskrypt, który zarządza częściowe zmiany zasad reorganizacyi i uregulowania płac straży skarbowej. Do odbywania służby nadzorczej w miejsce dotyczasowych starszych komisarzy straży skarbowej, komisarzy i respicyentów, powołane będą trzy kategoryе urzędników straży skarbowej, a mianowicie starsi komisarze straży skarbowej I. klasy w VIII. klasie rangi, starsi komisarze straży skarbowej II. klasy w IX. klasie rangi i komisarze straży skarbowej w X. klasie rangi. Starsi komisarze straży skarbowej I. klasy mają fungować częściowo jako kierownicy sekcyjni straży skarbowej, częściowo jako kierownicy ważniejszych okręgów kontrolnych kraju, których oznaczenie ministerstwo skarbu sobie zastrzega. Zarząd innych okręgów kontrolnych, powierzonym zostanie starszym komisarzom straży skarbowej II. klasy, oraz komisarzom straży skarbowej. Z wyznaczonych do inspekcyi straży skarbowej, a urzędujących przy krajowych władzach skarbowych, starszych inspektorów straży skarbowej — może ministerstwo skarbu niektórych z nich, starszych rangą, zaliczyć do VII. klasy rangi. Ci ostatni nazywają się starszymi inspektorami straży skarbowej I. kl., pozostali zaś, starszymi inspektorami straży skarbowej II. kl. Najwyższy roczny ryczałt na koszta podróży i dyety podniesionym zostaje dla okręgowych kierowników kontroli z 800 na 900 zł. Członkowie straży skarbowej nie mają prawa i w przyszłości — bez specyalnego pozwolenia kraj. Dyrekcyi skarbowej — wstępować w związki małżeńskie. Przekraczający powyższy zakaz stracą służbę. Pozwolenie na zawarcie małżeństwa może być w ogóle tym tylko udzielonem, którzy do straży skarbowej na stałe przyjęci zostali, zachowują się zadowalniająco i których narzeczone są życia nienagannego. Pozwolenie powyższe może być udzielonem: 1. każdemu respicyentowi; 2. tym starszym strażnikom, oraz tym strażnikom, którzy ukończyli 30 rok życia, w straży skarbowej co najmniej 10 lat służą i dla dopięcia wyższej rangi przepisany egzamin z dobrym postępem złożyli. Najwyższy jednak procent żonatych zostaje dotychczasowy, t. j. dla starszych strażników 4/10, dla strażników 3/10 ogólnej liczby systemizowanych posad powyższej kategoryi w zarządzie danej kraj. Dyrekcyi skarbu. Na przypadek, gdyby pomieszczenie żonatego członka straży skarbowej w skarbowym lub też przez skarb wynajmywanym lokalu było niemożliwem, otrzyma on odpowiedni dodatek na mieszkanie. Wyż wymienione przepisy rozpoczynają obowiązywać z dniem 1. października b. r.

(*x*) **Pożyczka miejska**. Osobna komisya wydelegowana z łona rady miejskiej, zajmuje się sprawą 10 milionowej pożyczki miejskiej. Dotychczas komisya ta odbyła już kilka posiedzeń, a zastanawiano się głównie nad wyborem papieru na obligacye, dalej polecono wykonać stosowny rysunek a wreszcie po długich debatach przyszła komisya do przekonania, że należy puścić w kurs małą ilość obligów na znaczniejsze sumy. Zaś co do nazwy papierów to zgodzono się w komisyi, aby się nazywały: „obligacye pożyczki komunalnej miasta Lwowa". Jeżeli z ministerstwa nadejdzie wkrótce przychylna odpowiedź co do pupilarnego bezpieczeństwa dla tych obligacyi to już 1. listopada będą one mogły być puszczone w kurs.

(*x*) **Przedsiębiorstwo budowy** drugiego toru kolejowego na linii Lwów-Krasne otrzymali hr. Łubieński i Berggruen.

(*x*) **Z placu wystawy.** Komisya wydelegowana przez Radę miejską, a mająca się zająć sprzedażą przedmiotów wystawowych, zakupionych przez gminę miasta Lwowa urzęduje jeszcze ciągle. Przeważna część objektów jest już sprzedanych, a dostrzega się jeszcze trzy pawilony. Piękny pawilon miasta Lwowa przeniesiony został na dół do parku Kilińskiego. Oczywiście bardzo wiele rzeczy pozostanie własnością gminy, gdyż nie nadają się do sprzedaży. Pawilon przemysłowy pozostanie nietknięty, a odbywać się tam będą mogły wystawy peryodyczne. W innych budynkach zaś, pomieszczone zostanie wojsko podczas koncentracyi.

Sieci telefonicznej we Lwowie poplątanej i porwanej przez ostatnią burzę, do tej chwili nie doprowadzono jeszcze do porządku. Wielka liczba przewodów przerwana, a reszta tak splątana, że z nikim prawie porozumieć się nie można. Na zapytanie odpowiada czasem pięć głosów naraz, a czasem nikt się nie odzywa. Poprzód gdy telefony były w rękach przedsiębiorców prywatnych, ci we własnym interesie starali się o porządek i wszelkie przerwy usuwali z całą energią i możliwą szybkością, dziś mimowoli nasuwa się pytanie: „Po co nam telefonów, gdy nie ma z nich pożytku".

Straszną śmiercią zginął wczoraj około 7. wieczorem 13 letni chłopiec, którego imienia ani nazwiska niezdołaliśmy się dowiedzieć na miejscu wypadku. W ul. Pańskiej szutruje magistrat ulicę, a do ubijania szutru używa walca żelaznego wypełnionego wewnątrz wodą. Jakiś terminator stolarski wracając z koszykiem z miasta, uchwycił się walca chcąc się w praktykowany przez uliczników sposób przejechać. Padł jednak tak nieszczęśliwie na ziemię że krawędź walca przeszła mu przez głowę, zgniotła czaszkę a nieszczęśliwy chłopak wyzionął ducha na miejscu. Śledztwo przedsięwziął komisarz policyi p. Łysakowski. Trupa odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Dziś powiodło się policyi zbadać identyczność zabitego. Jest nim 13 letni Lazer Eichel, praktykant u koszernego rzeźnika Noego Wettera z ul. Owocowej. Pomimo że jeszcze wczoraj wiedziano u Wettera o strasznym wypadku, jaki spotkał wysłanego z koszem do miasta chłopaka, prawdopodobnie w obawie, by nie ponosić kosztów pogrzebu, nikt się po zwłoki nie zgłosił i dopiero po długich poszukiwaniach policyi, odkryto mieszkanie Wettera i skonstatowano tożsamość osoby Eichla.

Oszust. Wczoraj aresztowano wyrobnika Jana Przystajkę, który sprzedawał łatwowiernym sługom mosiężne pierścionki, jako złote i wyłudzał za nie od biednych dziewcząt po 4 i 5 zł.

Po sklepach galanteryjnych we Lwowie uwijała się Hermina Filipiszyn i przy sposobności załatwiania centowych sprawunków kradła materye i inne rzeczy. Wczoraj przytrzymano ją w sklepie Jakóba Königa na kradzieży całej sztuki koronek, a przy dokonanej w domu jej rewizyi, znaleziono cały skład pokradzionych w sklepach materyi jedwabnych, koronek i innych drobiazgów.

Kradzieże. W towarzystwie żydowskim przy ul. Słonecznej l. 41 skradli ubiegłej nocy złodzieje skarbonkę żelazną przybitą do muru, wraz z datkami wynoszącymi około 15 zł. Złodzieje dostali się do pokoju przez okno, które przez pomyłkę pozostawiono otworem. — Woźnemu z konserwatoryum muzycznego Karolowi Kasara, skradziono palto wartości 15 zł. — Przy ul. Zborowskiego l. 16 dostali się dwaj złodzieje Michał Dzięgiel i Michał Wierzkowski do kuchni mieszkania p. Adolfiny Szarwarek i skradli naczynia kuchenne wartości kilku zł., przytrzymano ich jednak przy sprzedawaniu. — Markus Berger sprzeniewierzył swej chlebodawczyni kosz obwarzanków wartości 3 zł. i rozsprzedał je na Zamku, pieniądze zaś przegrał w karty.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godzinie wpół do 5 popołudniu przy ul. Mickiewicza w domu p. Tadeusza Sołowija. Straż pożarna miejska ogień stłumiła.

Synalek żyda z Rudnian 19 letni Icek Friedberg, skradł swemu ojcu przed kilku dniami 100 zł. i zniknął z domu. Opatrzony w świadectwa sądu i gminne puścił się stęskniony za synem, a więcej za setką Feibisch Friedberg w pogoń i odszukał miłego synalka wczoraj we Lwowie, w hotelu pod tygrysem. Dorodny młodzieniec jednak nie tracił czasu na darmo i zabawiał się nieźle, bo ze skradzionej setki znaleziono przy nim tylko 21 zł. Oryginalnem przy tej sposobności świadectwem urzędu gminnego legitymował się Feibisch w policyi, a ustęp z niego przytaczamy dosłownie: „Poświadczenie męża którego stwierdza się, że mieszkańcowi tutejszemu Feibischowi Friedbergowi skradziono na podstawie protokolarnych zeznań tegoż w c. k. Sądzie powiatowym w Trembowli 100 zł." Podpisano: „Zwierzchność gminy w Rudnianach, Aleksander Topolnicki".

Krwawa zemsta. Franciszka Jastrzębska, dozorczyni domu pod l. 21 przy ul. św. Marcina, podejrzywając narzeczoną Justynę Prystupę, iż utrzymuje z jej mężem miłosny stosunek, pchnęła ją po krótkiej sprzeczce ubiegłej nocy nożem w piersi. Ranną odstawił stójkowy do stacyi ratunkowej, gdzie ją zaopatrzono, Jastrzębską zaś pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

(*x*) **Na fabrykę opatrunków** wynajęło towarzystwo aptekarskie pawilon ministerstwa skarbu na placu wystawy krajowej. Pawilon ten jest obecnie własnością miasta.

(*x*) **Poczekalnie.** Dyrekcya tramwaju elektrycznego za zgodą gminy, urządza kilka kiosków dla publiczności znużonej czekaniem na wozy. Dwa kioski bardzo eleganckie [illegible] stanęły przed kawiarnią wiedeńską, i po obu stronach drogi przecinającej Wały Hetmańskie. Trzeci kiosk stanie koło szpitala głównego, a czwarty przy bramie cmentarza Łyczakowskiego.

Mieszkańcy ul. Leona Sapiehy zwracają się z prośbą do magistratu o [illegible] chodnika z lewej strony tej ulicy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że magistrat nie kładzie ich dla przechodni, od jesieni bowiem ubiegłego roku, leżą na nich kolosalne kupy tłuczonego kamienia do naprawiania ulicy, tak że miejsca do przejścia nie ma i publiczność po każdym deszczu brnie po kostki w błocie. Największe dwa stosy złożono vis à vis gmachu politechniki, tuż przy przystanku kolei elektrycznej, tak że dostać się do wozów niepodobna i trzeba obchodzić przez kamienie.

(*x*) **Skromne zapytanie.** Pana dyrektora urzędu budowniczego zapytujemy: czy widział on jaką farbą pomalowano kamienicę l. 1. przy ul. Łyczakowskiej. O ile nam wiadomo właścicielom kamienic nie wolno pomalować swoich kamienic na barwę [illegible] jak właśnie w tym wypadku się stało.

(*x*) **Ulica Łyczakowska** byłaby naprawdę rzeczywiście uporządkowana, gdyby nie [illegible] właścicielki domu pod l. 31. Gmina własnym kosztem usunęła zakręt po lewej stronie, ciągnący się od domu pod l. 29 aż prawie do kościoła św. Antoniego. Wszyscy właściciele chętnie się na to zgodzili, tylko owa pani zażądała za to ani więcej ni mniej tylko 1000 zł. wynagrodzenia, a nadto [illegible] parkanu [illegible] i szkodliwego.

Sprawy szkolne. Ministerstwo oświaty zezwoliło na zamienienie 4 klasowej szkoły ćwiczeń przy seminaryum żeńskiem w 4-klasową szkołę ćwiczeń z językiem wykładowym ruskim przy seminaryum nauczycielskiem męskiem w Samborze. Z początkiem roku szk. 1896/7 będzie otwarta pierwsza klasa obu tych szkół.

Nowe zdrojowisko w Galicyi. Ze Suchy (pow. Żywiec) donoszą: W potoku tutejszego gospodarza Sumery odkryto obfite źródło siarczane. Gospodarz ten zawiązał spółkę z trzema tutejszymi obywatelami i celem ujęcia źródliska, kopie obecnie studnię. Obfitość wody siarczanej jest tak wielką, że w 7 metrach przeszkadza w robocie. Przedsiębiorstwu temu wróżą przyszłość. Sucha bowiem leży na węźle trzech szlaków kolejowych w okolicy górskiej, pełnej świeżego powietrza i w pobliżu rzeki Skawy. Miasteczko posiada dość miejsca do rozbudowania się. W zamku Branickich znajduje się piękna biblioteka, w którejby można było otworzyć czytelnię przystępną dla gości kąpielowych. Stosunki aprowizacyjne bardzo pomyślne.

(*x*) **Za 30.000 zł.** są do wydzierżawienia — jak nam donoszą — wszystkie folwarki należące do Kamionki strumiłowej. Propinacyę już wydzierżawiono na lat dziesięć.

Wyścigi konne w Rymanowie. Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się w zakładzie kąpielowym w Rymanowie, przy licznym współudziale członków z różnych stron kraju przybyłych. Po sprawozdaniu z czynności komitetu założycieli uchwalono statuta, poczem przystąpiono do wyboru prezydyum. Jednogłośnie wybranymi zostali: hrabia Jan Tarnowski prezesem, p. August Korczak Gorayski zastępcą, Kazimierz Ostoja-Ostaszewski wiceprezesem. W skład komitetu weszli: hr. Witold Łoś, hr. Adam Męciński, Stanisław Ostaszewski, hr. Jan Potocki, hr. Józef Potocki i ks. Ernest Wilhelm Windisch-Grätz. Środki do osiągnięcia celu są następujące: Ochrona hodowli galicyjskiej od szkodliwej konkurencyi hodowlanej innych prowincyj Austryi, jako też ułatwienie zbytu koni urodzonych i wychowanych. W myśl tego zwłaszcza dopuszczone są do wyścigów Towarzystwa tylko konie galicyjskie, t. j. konie urodzone w Galicyi, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub w roku urodzenia wraz z matką wprowadzone do wyż wymienionych prowincyj. W biegach dotowanych przez Towarzystwo „Zachęty" wykluczeni są źrebce, jakoteż konie, które do czasu wyścigów nie pozostawały w kraju, lub były w rękach treinerów licencyonowanych. Z nagród wyścigowych Towarzystwo otrzymują hodowcy wygrywających koni 15% (10% pierwszemu, 5% drugiemu). Celem ułatwienia zbytu koni i zachęcenia do sprzedawania tychże w wyrobionym stanie, Towarzystwo urządzać będzie biegi sprzedaży przychówków stadnin, jakoteż popisy koni myśliwskich będących na sprzedaż. W ten sposób tor rymanowski stanie się dla hodowli galicyjskiej miejscem pierwszych prób wartości przychówku, a Towarzystwo ułatwi sprzedaż produktów hodowli krajowej, starając się o nabywców ogłoszeniami w pismach krajowych i zagranicznych; nabywcy zaś będą mieli sposobność wybrać i nabyć wprost u źródła konie, których potrzebują. Termin wyścigów i popisów na rok bieżący, oznaczono na pierwszą połowę września.

Gradobicie. W dniu 2. b. m. szalała groźna burza w powiecie kołomyjskim. Ucierpiały głównie gminy: Ceniawa, Turka i Pladyki, gdzie wicher pozrywał dachy na licznych zabudowaniach, a grad wyrządził w polu znaczne szkody.

Podpalenie. W dniu 28 z. m. wybuchł [illegible] pożar w Grodowicach (pow. Stare miasto). Wskutek silnego wichru, przeniósł się ogień na sąsiednie zabudowania i zniszczył doszczętnie 11 domów mieszkalnych, stajnie, stodoły, sprzęty gospodarcze, narzędzia domowe, zapasy żywności i inne przedmioty. Szkoda wynosi 5.255 zł., z której Towarzystwo ubezpieczeń pokrywa 3.650 zł. Dochodzenie sądowe w toku, sprawca pożaru jednak nie został dotąd wyśledzony.

Profesor przebrany za kobietę. Kronika wiedeńska z dnia 5 b. m. notuje następujący dziwny fakt. W pewnym hotelu wiedeńskim stanęła elegancko ubrana dama, która oryginalnem swojem zachowaniem zwróciła ogólną uwagę. Zawezwaną więc do legitymowania się, okazało się, że w ubraniu kobiecem tkwi mężczyzna. Był nim 33 letni pan Jan Sch., suplent jednego z gimnazyów lwowskich. Za powód swego przebrania podał p. Sch. żart. Dochodzenie karne wdrożono. W hotelu wpisał pan Sch. na karcie meldunkowej: Joanna Nupecka, wdowa po adjunkcie sądowym z Rzeszowa w Galicyi.

Strejk żydowskich kupców. W Wiedniu żydzi właściciele handlów mieszanych w dziewięciu nowych okręgach miasta uchwalili czynnie wystąpić przeciw święceniu niedzieli i w najbliższą niedzielę wbrew ustawie trzymać sklepy otwarte do godz. 12. w południe. Ciekawa rzecz, jak zachowa się władza wobec tego „buntu żydowskiego".

Samobójstwo. W Budapeszcie ze szpitala garnizonowego wyskoczył oknem z II. piętra dnia 5. bm. pułkownik 25 p. p. Kazimierz Zaremba Zajączkowski i wskutek ciężkich uszkodzeń zmarł w kilka godzin. Zajączkowski znajdował się w szpitalu dopiero od kilku dni i cierpiał na manię prześladowczą. W poniedziałek udało się mu jednak zmylić straż i dokonać swego od dawna planowanego zamachu samobójczego. Zajączkowski należał do zdolniejszych oficerów i odznaczył się w kampanii bośniackiej.

Morderstwo z zemsty. W kantorze firmy Haas et Deutsch w Budapeszcie zjawił się wczoraj inżynier Czaczar pierwotnie u firmy tej zatrudniony i prosił o przyjęcie napowrót, a gdy mu odmówiono, dobył rewolweru i wymierzył do jednego ze wspólników Ludwika Deutscha, którego też trupem położył. Zamordowany należał do najzamożniejszych osób w Budapeszcie. Czaczara aresztowano.

Samobójstwo sekretarza ambasady tureckiej w Berlinie wywołało w szerokich kołach towarzyskich stolicy Niemiec wielkie wrażenie. Pierwszy sekretarz ambasady Assaf-Sadullah bej liczył dopiero 38 lat i oddawna już należał do składu ambasady berlińskiej. Poprzednio pracował w ambasadzie wiedeńskiej i poznawszy tam piękną Wiedeńkę, ożenił się z nią na sposób europejski, mimo oporu rodziny narzeczonej, która się jej wyrzekła. Małżeństwo posiadało dwoje dzieci, córkę dziś 10 letnią i 8 letniego syna. Przed kilkoma dniami żona sekretarza wyjechała z dziećmi do kąpiel w Heringsdorfie. We czwartek o godz. 5 po południu wysłał Assaf Sadullah bej służącą z depeszą do biura telegraficznego. Depesza wzywała żonę do natychmiastowego przyjazdu do Berlina w pilnym interesie majątkowym. Wróciwszy z miasta, służąca zastała drzwi od pokoju pana zamknięte i myślała, że się położył spać. Przygotowawszy później wieczerzę, zapukała do drzwi zamkniętych, gdy jednak pan ani drzwi nie otworzył, ani nie odezwał się wcale, zeszła do odźwiernego domu i opowiedziała swój kłopot: odźwierny zadecydował, że należy zawiadomić policyę. Gdy na rozkaz przybyłych urzędników policyjnych sprowadzono ślusarza i otworzono drzwi, od wewnątrz na klucz zamknięte, ujrzano sekretarza ambasady rozciągniętego na plecach z głową w kałuży krwi. Przy zwłokach leżał rewolwer, z którego Assaf-Sadullach strzelił do siebie w skroń. W rewolwerze było jeszcze pięć nabojów. O wypadku zawiadomiono natychmiast prokuratora i ambasadę. Zwłoki spoczywają jeszcze w mieszkaniu i podobno mają być wywiezione do Konstantynopola. Powód samobójstwa dotychczas nie wiadomy. Niektórzy twierdzą, że Assaf-Sadullach bej cierpiał od pewnego czasu na manię prześladowczą, co jednak zdaje się nieprawdopodobnem, bo w takim razie żona z dziećmy nie opuszczałaby chorego. Przyjechała ona do Berlina w piątek wieczór, ani się spodziewając, że spieszy do zwłok męża. Wiadomość policyjna o wypadku brzmiała: Dnia 1. bm. po południu zastrzelił się pewien człowiek w swem mieszkaniu przy Bendterstrasse.

Stowarzyszenie żydowskich studentów w Berlinie. Krótko przed zamknięciem roku szkolnego utworzyło się przy berlińskim uniwersytecie stowarzyszenie studentów żydowskich (Vereinigung jüdischer Studirender). Celem Towarzystwa jest wzmocnienie „samowiedzy żydowskiej" pomiędzy akademikami przez naukę historyi i literatury żydowskiej. Jest to już czwarte stowarzyszenie uczącej się młodzieży żydowskiej przy berlińskim uniwersytecie. Czytając o zamiarze wzmocnienia „samowiedzy żydowskiej" wśród studentów żydowskich, chciałoby się także wiedzieć, co przez to mamy rozumieć. Poucza nas o tem źródło zupełnie niepodejrzane, a mianowicie tygodnik żydowski *Jeszurun*, w którym na temat owej samowiedzy żydowskiej rabin Felsenthal takie wypowiada zdania: „Żyd rodzi się żydem i pozostaje nim do końca życia. Nie zostaje nim dopiero przez obrzezanie lub inne formułki religijne, ale przez swoje urodzenie. Żydzi nie są zatem tylko stowarzyszeniem religijnem lub religią, ale są przedewszystkiem szczepem, a żydowstwo jest właściwie wyrazem wszystkich narodowo-psychologicznych przymiotów tego szczepu. Pomiędzy temi przymiotami zajmują co prawda religia i religijne życie pierwsze miejsce i znaczą więcej, aniżeli u innych narodów. Ale żydowstwo znaczy coś więcej, niż religia żydowska. Przy tłómaczeniu pojęcia, że żydowstwo oznacza szczep, nie chodzi wcale o jakie tendencye lub osobiste poglądy, co do których zdania mogą być różne, ale o fakt, który można stwierdzić naukowo podług metody ścisłego badania. Od kilku tysięcy lat opiera się cała religia żydowska i opiera się cała żydowska historya, która nie jest wyłącznie historyą, ale czemś więcej, bo historyą żydów, na uznaniu tego faktu". Starczy to zupełnie dla scharakteryzowania owej samowiedzy żydowskiej, którą nowe żydowskie stowarzyszenie ma wzmocnić pomiędzy żydowską młodzieżą uniwersytecką w Berlinie. *Germania* nie bez słuszności powiada, że do pewnego stopnia starczy to dla wykazania racyi bytu antysemityzmu. W każdym razie jest objawem bardzo charakterystycznym, że w Prusach wolno na uniwersytetach zakładać tego rodzaju studenckie stowarzyszenia żydowskie, podczas gdy niewinne polskie stowarzyszenia pozamykano.

Zmiana religii Emina baszy. *Allg. Ztg. des Judenthums* przedrukowuje z *Jewish South* opowiadanie J. E. Cahena o swoim przyjacielu Eminie baszy *alias* dr. Schnitzer. Do Cahena wyraził się raz Emin basza, który jak wiadomo, najpierw z judaizmu przeszedł na protestantyzm, a następnie na mahometanizm: „Że jestem żydowskim renegatem, wiesz o tem, jednak mimo przejścia mego do chrześcijanizmu, a następnie do islamizmu, nigdy nie przestałem być wiernym mojej religii, w której się urodziłem i wychowałem. Religii mojej pozbyłem się tylko na zewnątrz, wewnątrz zachowuję ją zawsze". To otwarte przyznanie się do pozornego przyjmowania chrześcijanizmu dla interesu — niechaj będzie nauką.

Skład nowego parlamentu angielskiego. Nowy parlament angielski składa się z 670 posłów, którzy pod względem zajęcia i pozycyi społecznej dzielą się na następujące kategorye: 46 wojskowych, 9 dyplomatów, 41 wielkich właścicieli z rodzin lordowskich, 105 ziemian, 15 dzierżawców ziemskich, 12 robotników, 150 prawników i sędziów, 11 lekarzy, 13 profesorów i nauczycieli, 31 właścicieli gazet i dziennikarzy, 7 księgarzy i drukarzy, 30 finansistów, 22 piwowarów, dystylatorów itd., 15 właścicieli kopalń węgla, 54 przedsiębiorców w tkactwie, 18 właścicieli statków itd.

Międzynarodowe strzelanie do gołębi urządza we wrześniu rb. w miejscowości Ilidze, w pobliżu Serajewa, w Bośnii grono zwolenników „*Tire au pigeons*", tego rzeźnickiego i najmniej sympatycznego ze wszystkich sportów. Oczywiście krwawa ta zabawka, pomimo pewnego upowszechnienia niegodna wcale nazwy sportu, który z konieczności łączy się z szlachetniejszem pojęciem walki ze zwierzęciem lub żywiołem, dzielności, trudu i wysiłku, zgromadzić ma wyłącznie przedstawicieli arystokracyi europejskiej. Komitet organizacyjny wiedeński, złożony z pp. hr. Hardegg, hr. Hansa Wilczek (młodszego), Edwarda v. Horowitza i br. Pereira, ustanowił regulamin, na mocy którego do udziału dopuszczeni będą tylko członkowie najwytworniejszych arystokratycznych klubów sportowych Europy, a mianowicie: w Niemczech klubu „Union" w Berlinie; w Anglii członkowie Hurlingham-Club, Gun-Club, Marlborough-Club, Saint James-Club i innych celniejszych związków, w Austro-Węgrzech członkowie Jockej Clubu; wiedeńskiego Kasyna szlacheckiego, Kasyna narodowego i Jockey-Clubu w Budapeszcie, Resursy szlacheckiej w Pradze. Z zamiejscowych rozesłano zaproszenia do najpierwszych klubów w Rosyi, Włoszech, Francyi, Hiszpanii i Belgii, a włączono też czynnych

---

Cesarz w niewoli.

Lord Clowes wydał pod tytułem *The douple Emperor* książkę, której treść, chociaż wyszła z pod fantastycznego pióra romansopisarza, zasługuje na bliższe zapoznanie.

Karol, król Ruhlandu i cesarz Lusacyi jest najsympatyczniejszym z monarchów współczesnych. Mr. Hoodlum, towarzysz jego zabaw dziecinnych, syn byłego posła Stanów Zjednoczonych w Sandburgu, stolicy Ruhlandu, jest jego powiernikiem i przyjacielem. Mr. Hoodlum z zawodu publicysta bywa przy każdej sposobności odszczególnianym przez cesarza i jest oficyalnym sprawozdawcą wszystkich wypadków na dworze swego cesarskiego protektora. Te niezwykłe łaski, które spływają na mr. Hoodluma, wywołują naturalnie zazdrość u jego kolegów po piórze a ubieganie się pism angielskich i amerykańskich o artykuły mr. Hoodluma, za które złotem płacą, pomnaża jeszcze zastępy nieprzyjaciół tego dworaka.

W powrocie z jednych odwidzin u cesarza, opowiada mr. Hoodlum na pokładzie parowca o wszystkich wspaniałościach dworu Karola i zwraca ogólną uwagę na siebie. Pomiędzy słuchaczami znajduje się niejaki Snaggs, awanturnik w rodzaju owych amerykańskich *Colonels*, którzy nigdy żadnym pułkiem nie dowodzili, ale gotowi są do wszystkiego. Ów Snaggs pod wpływem opowiadania Hoodluma układa szatański plan pochwycenia cesarza Karola w pułapkę i uwolnienia go tylko za wykupem, równym odszkodowaniu wojennemu.

I oto Snaggs opowiada mr. Hoodlum'owi o nowo wynalezionej armacie, która sprowadzi przewrót w prowadzeniu wojen. Mr. Hoodlum jest na tyle naiwnym, iż powtarza przy najbliższej sposobności cesarzowi o tej armacie i skłania go, aby podczas najbliższych ćwiczeń floty na lusackich wodach, dokonał na pokładzie amerykańskiego parowca prób z tą nowo wynalezioną armatą.

Tymczasem przy pomocy jednako z sobą myślących zakłada Snaggs rodzaj towarzystwa akcyjnego i nabywa za zebrany kapitał parowiec „Philistia", który jest w stanie bez zatrzymywania się dla nabrania węgla, z szybkością 27 mil morskich na godzinę, okrążyć prawie dwa razy ziemię dokoła.

W oznaczonym dniu cesarz Karol w otoczeniu mr. Hoodluma, dalej swego sławnego feldmarszałka hr. Starka, admirała Spotta i sześciu oficerów przybywa nie przeczuwając nic złego na pokład „Philistii". Zaledwie jednak „Philistia" od brzegu odbiła, zamiast zwrócić się w stronę olbrzymiej tarczy, umyślnie ustawionej dla prób z nowo wynalezioną armatą odbyć się mających, wypłynęła całą siłą pary na pełne morze, a Snaggs oświadczył cesarzowi, że bierze go w niewolę i uwolni dopiero za okupem stu milionów marek! Sprzysiężeni są na wszystko zdecydowani, każdy opór byłby bezużytecznym, a wszelka nadzieja ucieczki przynajmniej na razie wykluczona. Cóż pozostaje innego, jak poddać się losowi? Na wezwanie Snaggs'a o oddanie broni, cesarz i jego towarzysze wrzucają swe szpady do morza. Mr. Hoodlum zaś zostaje na parowczyku „Adler", który dowiózł cesarza do „Philistii", odesłanym z depeszami do narzeczonej cesarza, księżniczki Gryzeldy i do cesarskiego zaufanego adjutanta Dalhoffa.

Z początku nagłe zniknięcie cesarza wywołuje pewne zaniepokojenie, ale urzędowe ogłoszenie, iż cesarz zachwycony szybkim biegiem „Philistii" wybrał się na wycieczkę do Chrystyanii, uspokaja opinię. W swoich zaś depeszach wydał cesarz rozkaz, aby nie wypłacono ani feniga okupu, i aby utajono jego pojmanie.

Jestże atoli możliwem, aby monarcha pokazywał się swoim poddanym, gdy wiozą go jako jeńca na najszybszym statku świata w nieznane strony? Dla fantazyi romansopisarza wszystko jest możliwem.

Kilka miesięcy jeszcze przed uprowadzeniem cesarza żył w małym garnizonie Bomberg kapitan Dalhoff, który dla swego nadzwyczajnego podobieństwa do cesarza, ogólnie przez swoich kolegów nazywany był „cesarzem".

Wiadomość o tem doszła do cesarza Karola, który pod pierwszym lepszym pozorem, wpadł nagle pewnego razu do Bombergu, zaalarmował garnizon i przekonał się, że podobieństwo kapitana Dalhoffa do jego cesarskiego oblicza jest rzeczywiście łudzące. Możliwość fałszywego pretendenta, jak Dymitr, Waldemar i jak się tam wszyscy samozwańcy nazywali, zjawiła się w umyśle cesarza.

Ale równocześnie pomyślał cesarz, iż lepiej przykuć Dalhoffa do swego rydwanu, aniżeli narażać go na pokusy i wziął go ze sobą, mianując swym adjutantem. Dalhoff uszczęśliwiony, stał się najwierniejszym sługą cesarza, który posługiwał się nim w oryginalny sposób. Najwięcej swego drogiego czasu tracił cesarz na reprezentacyjne ceremonie. Lecz chociaż cesarz nazywanym był „wszędoobecnym", nie był często w stanie wypełnić swych wszystkich obowiązków reprezentacyjnych. Z braku czasu musiał temu lub owemu miastu odmówić przyjęcia zaproszenia na bankiet, na jego cześć wydawany. I odtąd obowiązki te spychał cesarz na barki Dalhoffa. Dalhoff, tak podobny do cesarza, że nawet siostra cesarza rozróżnić ich nie mogła, zasiadał w mundurze cesarskim przy bankietach; nikt na tem nic nie tracił, a cesarz zyskiwał.

Dalhoff więc, który już wcale dobrze umiał grać rolę cesarza, natychmiast po uprowadzeniu swego pana i nadejściu od niego za pośrednictwem Hoodluma depesz, zajął miejsce cesarza i rządził, musiał jednak przed każdym swoim rozkazem otrzymać najpierw dla takowego sankcyę księżniczki Gryzeldy, narzeczonej cesarza. Z drugiej zaś strony ogłoszono, iż Dalhoff wyjechał za granicę na dłuższy pobyt.

Tymczasem „Philistia" przybiła szczęśliwie do niezamieszkałej wysepki na Oceanie Spokojnym, Sala-Y-Gomez, na której, wedle warunków postawionych przez Snaggs'a, miało nastąpić wręczenie okupu. Zamiast jednak 200 worów, z których każdy miał zawierać 125 000 dolarów w złocie, nadeszło 200 worów napełnionych ołowiem i mnóstwem przeróżnych najświeższych gazet, z których sprzysiężeni dowiedzieli się, że cesarz Karol, którego mają w niewoli, pędzi w Luzacyi swoje zwykłe życie — rewje wojskowe, poświęcenia kościołów, zwidzanie teatrów, chrzciny okrętów — jakby nic nie zaszło. Przypuszczenie, że mają za więźnia fałszywego cesarza, zatruwa im myśli. W tym kłopocie postanawiają zostać piratami i zdobywać węgle i żywność na wszystkich zdybanych po drodze okrętach, a słabszych od „Philistii". Tak wiecznie krążyć będą po morzu ze swym jeńcem, bez względu, czy on prawdziwym, czy fałszywym jest cesarzem. Inne jednak mocarstwa, powiadomione w tajemnicy o porwaniu cesarza Karola, wysyłają swe najsilniejsze i najszybsze statki i rozpoczyna się szalone ściganie „Philistii". Angielski parowiec „Thezeus" zbliżył się już na tyle do „Philistii", że zasypał ją gradem kul i widocznie „Philistia" długo już uciekać nie będzie mogła.

Niebezpieczne więzienie nie zmieniło w niczem trybu życia cesarza. Na „Philistii" zajmuje się cesarz pracami nad reformami socyalnemi, finansowemi, wojskowemi i marynarki, na co na swoim dworze czasu nie miał. Wieczorem grywa ze swymi towarzyszami w szachy lub wista i śpiewa piosenki ludowe. Piraci pozostawili cesarzowi na okręcie zupełną swobodę. Jeden zaś z oficerów z otoczenia cesarza, Duecker, przychwycony na gorącym uczynku, gdy chciał popsuć maszyny „Philistii" został z pokładu wrzucony w morze, ale marynarze z „Thezeusa" szczęśliwie go uratowali.

Gdy wreszcie „Philistia" straciła już nadzieję wymknięcia się ścigającym, postanowili piraci jeńców swoich wysadzić na pełnem morzu w małej łodzi. Nad łodzią cesarz sam obejmuje komendę. Przychodzą burze, cisze morskie, wypadki wszelkiego rodzaju, cztery straszne dni walki z grozą śmierci. Sławny feldmarszałek już drugi dzień leży nieprzytomny na spodzie łodzi, mając głowę na kolanach cesarza, który siedzi przy sterze. Niezmordowany cesarz mimo wszystkiego nie może oprzeć się pokusie, aby nie zajrzeć na niezamieszkałą wysepkę Ducie. Tam znajduje cesarz szczątki „Philistii" rozbitej podczas ostatniego orkanu o skały. Nadpływa i „Thezeus" i zabiera cesarza wraz z otoczeniem na swój pokład.

Sławny feldmarszałek Stark przyszedł do siebie i przedstawia swego cesarza, który wskutek urosłej mu brody, znacznie się zmienił, komendantowi „Thezeusa" jako adjutanta Dalhoffa. W Valparaiso uwolnieni więźniowie przenoszą się na pokład niemieckiego statku „Krimhild", który przewozi ich do ojczyzny.

Prawdziwego Dalhoffa zastają przybyli leżącego w łóżku. Jakiś szaleniec, biorąc go za cesarza, którego rolę Dalhoff zresztą przez cały ten długi czas znakomicie odgrywał, strzelił do niego z pistoletu i ranił go. I chociaż rana zaczyna się zaogniać i staje się groźną, Dalhoff nie pozwala się opatrzeć, aby lekarze nie spostrzegli jego prawdziwego nazwiska, które ma na ramieniu wytatuowane. Na szczęście prawdziwy cesarz Karol przybywa w samą porę. O nagrodzie zaś jaką Dalhoff za swoje bohaterstwo i dyskrecyę otrzymał, lepiej dla jej nieprawdopodobności zamilczeć, chociaż bywały w najnowszych czasach przykłady, że skromny oficer zabierał ze stopni tronu księżniczkę na kobierzec ślubny.

Taka jest treść tego dziwnego romansu.

oficerów armii i marynarki wszystkich państw, wykluczono natomiast „profesyonistów" tj. sztukmistrzów w strzelaniu. Inauguracya zapowiedziana na 8 września, poczem konkursy odbywać się będą codziennie do 23 września, z wyłączeniem dwóch dni, 12 i 13, przeznaczonych na wycieczki i polowania. Nagród jest tyle, ile dni konkursu, pięć po 2000 fr., dwie po 3000 fr., jedna 4000 fr. i jedna główna 25.000 fr., nadto wiele przedmiotów cennych. Bezbronnych gołębi dla tej niegodnej prawdziwego myśliwego zabawy przygotowanych ma być 30.000 sztuk.

W Jaworowie na dochód pogorzelców jaworowskiego Małego Przedmieścia odbędzie się w niedzielę, dnia 11 b. m. koncert i zabawa z tańcami w lokalu kasyna.

Na pomnik dla ś. p. Henryka Milewskiego. P. Stanisław Bohdanowicz z Orzechlib przysłał na nasze ręce kwotę 20 zł. jako zaczątek składki na pomnik dla ś. p. Henryka Milewskiego. W liście swoim, przy którym p. Bohdanowicz powyższą kwotę nadesłał, tak pisze: „Śp. Henryka Milewskiego znało niemal całe społeczeństwo polskie, niejedna generacya znała go jako pedagoga i wychowawcę młodych serc. Dlatego sądzę, że byli jego uczniowie i wychowankowie mają dług do spełnienia wobec świeżo usypanej mogiły i zwracam się do byłych uczniów w konwikcie ś. p. Milewskiego, by mu w dowód wdzięczności postawili pomnik na jego grobie". Przyłączając się całem sercem do szlachetnej myśli p. Bohdanowicza, otwieramy niniejszem składkę na pomnik dla śp. Henryka Milewskiego.

Sztuki piękne.

* **Wieczór Fredrowski.** Z Krynicy piszą nam: W niedzielę odbyło się tu oryginalne a dla sztuki naszej dramatycznej nie małego znaczenia przedstawienie. Bawiący tu teatr stanisławowski urządził wieczór Fredrowski, na który złożyły się utwory ojca, syna i wnuka. Odegrano bowiem: „Odludki i poeta" Aleksandra hr. Fredry (ojca) „Piosnkę wujaszka" Aleksandra hr. Fredry (syna) i fraszkę sceniczną „Stowarzyszenie kobiet wyższych" Andrzeja hr. Fredry (wnuka). Dwie pierwsze sztuki znane są publiczności, z trzecią zaprezentował się bawiący tu Andrzej hr. Fredro. Fraszka ta nie może być naturalnie porównywaną z utworami dramatycznemi dziadka lub ojca autora, zdradza atoli zacięcie i talent Fredrowski. Publiczność szczelnie zapełniająca salę teatralną co chwila przyjmowała ją też brawami, a po jej zakończeniu wywołano autora kilkakrotnie na scenę, darząc go kwiatami, wieńcem i prawdziwą burzą oklasków. Serdeczne to zachowanie się publiczności powinno być dla młodego autora zachętą do dalszej pracy. Aktorzy z powierzonego zadania wywiązali się wcale dobrze a na szczególne uznanie zasłużyli pp. Jaworski i Milewski. Pani Benzowa swoją małą rólkę wysnuła na jeden z bliższych planów, a pp. Tańska, Różańska i Vernon odegrały rzecz poprawnie.

Kobiety-pisarki.

Zdarzyło nam się spotkać zabawną klasyfikacyę francuskiej korporacyi „Kobiet pisarek".

„Pióra łabędzie", to te, które się poświęcają dziełom czystej pobożności, miłosierdziu, walce mystycyzmu przeciw materyalizmowi.

„Pióra orle" zapalonej patryotki, nieustraszonej wojowniczki w obronie idei.

„Pióra srocze" kronikarki, redaktorki małych dzienników, lub pamiętników.

„Pióra gęsie", śpiewające, o nic się nie troszczące, które gryzmolą bez złości, dla tego, że to je bawi.

„Pióra jaskółcze" pracowite, które piszą z obowiązku, z potrzeby itd.

Na czele postawimy królowę angielską Wiktoryę; dalej Carmen Sylvę, ulubioną przez poetów arcyksiężnę Maryę-Waleryę, której rymy odpowiadają jej talentowi muzycznemu i arcyksiężnę Stefanię.

Od niedawna tajemnicze imię: „Ary Ecilaw" pojawia się na wielkiej liczbie romansów. Jest dotąd nieodgadnione, pomimo wszelkich usiłowań, jakich ciekawość dokładała do odkrycia go, to tylko pewne, że jest to cudzoziemka z wysokiej sfery — nie Francuzka.

Śmierć hrabiny Peyronnet, która pisała za cesarstwa, przywodzi na pamięć wiele innych już znikłych imion; margrabina de Bloqueville, pani Craven, hrabina Chambrun, baronowa Michel, Henrietta Louviéres i wiele innych.

Pomiędzy imionami ulubionemi znajduję panią Guizot, panią Nanseuil, której literatura zawdzięcza tyle arcydzieł dla wieku dziecinnego.

Pani de Nadaillac, umierając zostawiła „Dziennik", godny być dalszym ciągiem Sain-Simon'a. Wszyscy mają w pamięci panią de Mirabeau, hrabinę Martel, Księżnę Uzés, p. Caro, pannę Bonheur, której *Revue des deux mondes*, wydaje tak ciekawe artykuły, p. Bovet, Carette, Piazzi, baronowę Staffe, Mary Floran, baronowę d'Orsau; nie skończylibyśmy wyliczać wszystkich piszących kobiet, których ilość jest bardzo znaczna. A pani Adam, p. de Bule, obie dyrektorki *Revue* a pani Ligneraux, jedna z współpracowniczek *Vie Parisienne*.

Dosyć — bo im więcej się zastanawiam, tem liczniejszy zastęp kobiet-pisarek ciśnie mi się pod pióro.

A u nas? Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Hajota, Krzyżanowska, Ilnicka etc., Cwierciakiewiczowa — ileż to kobiet-pisarek na tej niwie! Oczywiście klasyfikować ich tutaj — nie będziemy. *Y.*

Ostatnie wiadomości.

Do *N. W. Tagblattu* telegrafują z Ischlu, że wypadkiem onegdajszego dnia były uderzająco długie konferencye, jakie cesarz miał przed południem z królem Karolem i po których bezpośrednio nastąpiła również długa konferencya z hr. Gołuchowskim. Hr. Gołuchowski opuścił apartamenta króla rumuńskiego dopiero o godzinie 1. w południe. Ambasador niemiecki, hr. Eulenburg, który się zjawił wkrótce potem, zabawił u króla rumuńskiego przeszło dwadzieścia minut. Królestwo rumuńscy wczoraj w południe wyjechali do Ragac. Zapewniają, że w Ragac, albo później w jakiem innem miejscu król Karol spotka się z ks. rejentem bawarskim Luitpoldem.

Car nadał ordery członkom poselstwa abissyńskiego a nadto gubernatorowi i kilku oficerom i urzędnikom w Obok, stacyi francuskiej na Czerwonem morzu, którędy Rosya komunikuje się z Abissynią.

N. W. Tagblatt otrzymuje z Belgradu wiadomość, że według pogłosek, krążących w tamtejszych kołach politycznych, Serbia w ten sam sposób zbliżyć się ma do trójprzymierza, co i Rumunia. Serbski poseł w Wiedniu p. Zimicz w tym właśnie celu udał się do Ischlu.

Organ stambułowców *Swoboda*, nie wątpiąc o autentyczności komunikatu rosyjskiego, oświadcza, że jeśli komunikat ów pochodzi z Petersburga, to zaznaczyć należy, iż mimo całej wdzięczności dla Rosyi zbyt wysoko stoi kwestya niepodległości Bułgaryi, aby obcym wolno było w ten sposób mięszać się w wewnętrzne sprawy kraju. Komunikat różni się od noty rządowej z roku 1888 tylko tem, że wówczas, jeśli nie księżę, uznany był przynajmniej rząd bułgarski, teraz zaś odmawia Rosya uznania także rządowi.

Jeden z wpływowych przywódców macedońskich, wypytywany przez wiedeńskiego korespondenta, oświadczył, że mylnem jest mniemanie, jakoby klęski, zadane oddziałom powstańców przez regularne wojsko tureckie, były powodem zaniechania ruchu. Macedończycy nigdy nie łudzili się, iżby zdołali pokonać Turcyę. Powstanie ich miało jedynie na celu założyć protest przeciw nadużyciom i niedopełnieniu berlińskiego traktatu. Rozgoryczenie daje im siłę, śmiałość i lekceważenie śmierci. — Pogłoski, jakoby ruchowi nie obcą była pomoc Rosyi, są niestety bezpodstawne. Dotychczas nic nie uczyniła Rosya dla powstania. Deputacya przywiozła nawet Macedończykom radę, aby się zachowywali spokojnie. Tak jednak dalej być nie może. Macedończycy znajdą poparcie, jakiego nikt nie przypuszcza, i dowiodą, że chwycili za broń nie dla igraszki. Osoba księcia jest obojętną. Koniecznem jest tylko, aby Bułgarya pojednała się zupełnie z Rosyą.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 8. sierpnia.

Nauczyciel prowiz. IV. gimnazyum we Lwowie Robert Klemensiewicz zamianowany został nauczycielem rzeczywistym.

Ischl d. 8. sierpnia.

Królestwo rumuńscy odjechali wczoraj do Insbruku. Na dworcu kolejowym żegnali ich serdecznie cesarz i cesarzowa w otoczeniu arcyksiążąt i ministra Gołuchowskiego.

Bukareszt d. 8. sierpnia.

Nadzwyczajna serdeczność, z jaką królestwa rumuńskich w Ischlu przyjmowano, wywarła tu arcypomyślne wrażenie. Odwidzinom tym zewsząd przypisują bardzo doniosłe znaczenie polityczne. Królestwo mają dopiero z końcem września wrócić do kraju.

Berlin d. 8. sierpnia.

Wobec doniesień niektórych pism, że spotkanie hr. Gołuchowskiego z ks. Hohenlohem było zimne, zaręcza *Norddeutsche Ztg.*, iż spotkanie to przeciwnie było bardzo serdeczne, a doniesienia powyższe są tendencyjnie zmyślone.

Petersburg d. 8. sierpnia.

Nowoje Wremia omawia sympatycznie ewentualny wybór księcia Jerzego greckiego na księcia Bułgaryi, przypomina jednak przy tej sposobności warunki traktatu berlińskiego, mianowicie, że ks. Jerzy jest synem panującego.

Belgrad d. 8. sierpnia.

Wszystkie dzienniki serbskie polecają Serbii iść ręka w rękę z Bułgaryą. W kołach dyplomatycznych opowiadają, że między Wiedniem a Belgradem toczą się pertraktacye względem odwidzin króla Aleksandra w Ischlu.

Monachium d. 8 sierpnia.

Bawarskie stowarzyszenie weteranów z r. 1870, złożywszy wieniec na grobie jenerała von der Tann, udało się na uwieńczoną bogato mogiłę jeńców francuskich, którzy w r. 1870/71 zmarli w Monachium. Sekretarz stowarzyszenia i tam złożył wieniec wskutek zlecenia stowarzyszenia i dodał: „I oni także walczyli i umarli za ojczyznę; byli oni nam wprawdzie nieprzyjaciółmi, ale wobec śmierci nie masz nieprzyjaciela; więc tę cichą modlitwę im poświęcamy".

Rzym d. 8. sierpnia.

Senat rzymski 88 głosami przeciw 12, przyjął wszystkie finansowe zarządzenia rządu. Crispiemu, ministrowi skarbu i wszystkim członkom rządu urządzono serdeczną owacyę za przeprowadzenie szczęśliwie do skutku dzieła tak doniosłego dla kraju.

Następnie odroczono senat na czas nieograniczony.

Florencya d. 8. sierpnia.

Jenerał Baratierri odjechał wczoraj z Florencyi do Tyrolu. Na dworcu we Florencyi zebrały się ogromne tłumy ludności i żegnały jenerała entuzyastycznymi okrzykami.

Konstantynopol d. 8. sierpnia.

Urzędowe sfery tureckie zapewniają, że cały ruch powstańczy w Macedonii można uważać jako już wygasły.

Pojawienia się nowych band nie należy się obawiać, gdyż Bułgarya skutkiem interwencyi mocarstw energicznie zapobiega organizacyi nowych band.

Amsterdam d. 8. sierpnia.

Związek szlifierzy dyamentów zapowiada generalny strejk.

Londyn d. 8. sierpnia.

Wedle doniesień z Pekinu prezydent ministrów Han-Young-Yi został złożony z urzędu za przeprowadzenie do skutku pożyczki chińsko-rosyjskiej.

Londyn d. 8. sierpnia.

Chińscy żołnierze, którzy mieli bronić misyonarzy w Kutcheng, wedle opowiadań dopomagali przy rabunku. Położenie misyonarzy jest rozpaczliwe. Rząd chiński przyrzeka wprawdzie surowe ukaranie morderców, ale ten rząd jest bezsilnym.

Londyn d. 8. sierpnia.

Rząd chiński zgodził się na żądania Salisburego i przyrzekł rychłą satysfakcyę za popełnione w Fuczeu okropieństwa. Cesarz chiński wydał proklamacyę, w której wszystkim uczestnikom tych rzezi zapowiada karę śmierci. Dalej dano eskortę wojskową konzulowi angielskiemu, który uda się dla zbadania sprawy na miejscu. Rząd angielski nakazał dowódzcom okrętów wojennych, użyczyć nacisku żądaniom swoim. Tutaj są bardzo zadowoleni z energii Salisburego.

Wedle telegramu nadesłego od biskupa z Fuczeu, zamordowane zostały także zakonnice katolickie.

Londyn d. 8. sierpnia.

Wedle telegramu „Biura Reutera" z Teheranu d. 6. b. m., spokój w Tabris został przywrócony.

Wedle doniesień *Timesa* z Hawanny, położenie wojsk hiszpańskich na Kubie jest najfatalniejsze. Marszałek Martinez Campos jest w Bayamo osaczony przez 12.000 powstańców. Dowódzcy powstańców Gomez i Maceo złączyli swoje oddziały.

Dział ekonomiczny.

— **Kurs ogrodniczo-pszczelniczy.** Komitet gal. Tow. gospodarskiego w porozumieniu z Wydziałem zjed. gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa podaje do wiadomości, że w roku bieżącym urządzony będzie kurs praktyczny ogrodniczo-pszczelniczy we Lwowie od 9 do 24 września i obejmować będzie naukę o sadownictwie, warzywnictwie, przechowywaniu owoców i jarzyn, o bartnictwie, wyrabianiu napojów z owoców i miodu, oraz praktyczne pouczenia w sadzie, ogrodzie, pasiece i przy wyrobie napojów. Przeprowadzaniem kursów zajęło się zjed. gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Na kurs ten przyjmowane będą takie osoby, które już dotąd w ogrodnictwie i pszczelnictwie były zatrudnione, a więc ogrodnicy i pszczelarze, przysposabiający się na ogrodników i pszczelarzy, nauczyciele ludowi, tudzież włościanie. Przyjęci mogą być tylko, którzy umieją czytać i pisać. Przyjęci na kurs obowiązani będą brać udział w wykładach i ćwiczeniach przez cały czas trwania tegoż, po ukończeniu zaś kursu winni poddać się egzaminowi, poczem otrzymają poświadczenie, że uczęszczali na kurs ogrodniczo-pszczelniczy we Lwowie. Kurs będzie bezpłatny, nadto niezamożni kandydaci otrzymają na koszt utrzymania i podróży zapomogę od komitetu gal. Tow. gosp., 24 zł. ci zaś uczestnicy kursu, którzyby sobie tego życzyli, mogą otrzymać wspólne mieszkanie i żywność za złożeniem 20 zł. (dwudziestu zł.) na czas trwania kursu. Zapomóg będzie 15, udzielać je zaś będzie delegat komitetu gal Tow. gosp kandydatom na to zasługującym po przybyciu na kurs do Lwowa. Kandydaci na kurs zgłaszać się mają w Komitecie gal. Towarzystwa gospodarskiego (Lwów, ulica Słowackiego l. 8. Do podania własnoręcznie napisanego i zawierającego adres, dołączyć należy poświadczenie, potwierdzone przez miejscowego duszpasterze co do stanu, fachowego uzdolnienia i zamożności zgłaszającej się osoby. Podania na kurs przyjmowane będą do dnia 25 sierpnia.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321·— do 325·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·75 do 101·45. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·30 do 99·—. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·30 do 99·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·57 do 9·67. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50 100 marek niemieckich 59·25 do 59·55

Wiedeń d. 8. sierpnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 397·75, węgierski bank kredytowy 488·75, anglobank 167·75, länderbank 276·70, koleje państwowe 418·25, lombardy 109·50, elbetha 294·25, akcye tytoniowe 234·—, alpiny 93·90 renta majowa 100·90, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·90, losy tureckie 76·20, unionbank 347·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 8. sierpnia
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie kredyty 246·25 (397·86), lombardy 46·40 (110·20), węgierska renta złota 103·50 (123·40), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*

Frankfurt d. 8. sierpnia
(Telegram *Gaz. Nar.*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 335·— (398·51), lombardy 94·87 (110·29), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Z rynków towarowych.

Lwów 8. sierpnia. Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27. lipca do 3. sierpnia 1895 r. - bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·85 do 7·05, żyto 5·55 do 5·90, jęczmień browarny 4·95 do 5·30, jęczmień pastewny 4·60 do 4·85, owies 5·35 do 5·55, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·50 do 9·50, groch pastewny 4·50 do 6·50, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— do —·—, bobik 5·— do 5·25 wyka 5·— do 5·25, koniczyna 45·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 9·50, rzepak letni 0·— do 0·—, lnianka —·— do —·—, nasieni lniane 0·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 116·— do 133·0, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·— spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowy bez podatku konsumcyjnego 15·45 do 15·70

Wiedeń d. 5. sierpnia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1259, węgierskich 3041, niemieckich 919 razem 5219 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 56—58, 60, 62, 63, węgierskie 55 do 58, 60, 61, 62, —, niemieckie 58 do 60, 62, 64, 66 za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 6. sierpnia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2391 sztuk.

Płacono 40 do 42, 45, 48 zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. sierpnia.

Hotel Żorża. A. hr. Cetner z Podkamienia, St. Mars z Limanowy, K. Mars z Sawlina, M. Czarnowska z Kijowa, F. Petermiche i B. Artmann z Wiednia, H. Kuhrmann z Witten.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 63·0 mm.

[illegible] dnia 9 sierpnia [illegible] pogody. Wiatr będzie [illegible] do kierunku zachodni o średniej prędkości około 4·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 18·0°C. Niebo będzie zmienne — względna wilgotność powietrza będzie od 60 do 75%.

Opadu nie będzie.

Dziś d. 9 sierpnia: Romana. — Prob. i Nik.

22

Pogrom.

Opowieść dziejowa z 1849 r.

Przez

Stanisława Schnüra-Peplowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zaiste Opatrzność strzegła Bema, iż na wiadomość o dyktaturze Görgeya nie podążył do Aradu, gdzie byłby niechybnie wydany w ręce rosyjskie, lecz powrócił w dniu trzynastego sierpnia do Lugos. Stąd wysłał wojsko pod Facsét, podczas gdy Kmety z swym korpusem podążył pod Karansebes, celem utrzymania komunikacyi z Turcyą i z Siedmiogrodem przez przesmyk Żelaznej Bramy. Zaledwo jednak wyruszył Bem z Lugos, gdy ośmdziesięciotysięczna armia austryacka uderzyła na trzytysięczny korpus Kmetego, który ofiarą całego swego oddziału przez pół dnia zasłaniał pochód Bema. Bem przed wyjazdem z Lugos wystosował (w dniu 14. sierpnia) pismo do Kossutha. Wyrzucał mu zrzeczenie się władzy, a oraz oświadczył, iż nie uznaje dyktatury, ani też żadnej władzy, z wyjątkiem tej, którą postanowili przedstawiciele narodu. Jakoż zamierzał z Görgeyem, lub też bez niego udać się do Siedmiogrodu i prowadzić tam walkę do ostatniej kropli krwi. Wzywał też Kossutha, by mu towarzyszył, lecz odpowiedzi byłego gubernatora przejętej przez Austryaków, Bem nie otrzymał.

Tymczasem wieść o kapitulacyi Görgeya dostała się do obozu Bema. Mimo zaprzeczeń członków byłego rządu, Kazimierza Batthyany'ego i Szemerego niebawem rozgłoszono w Lugos, że Görgey zawarł przymierze z Rosyą przeciw Austryi, że książę Leuchtenbergski jako władca konstytucyi zasiądzie na tronie węgierskim, że wreszcie cała armia węgierska przyjętą już została na żołd carski. Obok tych fantastycznych baśni, które wszakże znachodziły wierzących słuchaczów, nie brakło i bardziej prawdopodobnych pogłosek tej treści, iż Rosya w drodze poufnych układów zagwarantowała ważność papierowego pieniądza węgierskiego, amnestyę dla armiii oraz zachowania stopnia dla oficerów wojsk powstańczych. Nie trzeba chyba dodawać, pod wpływem tego rodzaju pogłosek zamięszanie i bezradność wojska potęgowały się z każdą godziną.

W nocy z 14. na 15. sierpnia ks. Liechtenstein zawiadomił urzędownie Guyona o kapitulacyi w Vilagos, przyrzekając mu, w razie złożenia broni ułaskawienie... Guyon odrzucił tę propozycyę. Natomiast oficerowie z korpusu Vecseya, poczęli naradzać się między sobą, czy nie należy im poddać się, by mieć udział w „korzystnych" warunkach kapitulacyi Görgeya. Napróżno Bem przedstawiał zwątpiałym, że dyktator zdał się na łaskę i niełaskę. Napróżno starał się ich zachęcić do dalszej walki. W dniu 16. sierpnia opuścił go Vecsey z swym korpusem, dążąc do Aradu, gdzie broń złożył. Postępek ten, gdyby zaraza podziałał demoralizująco na pozostałe przy Bemie wojsko, z którem na Dobrą zmierzał ku wąwozowi pod Dewą, wiodącemu do tureckiej granicy. Dezercya dziesiątkowała szeregi Bema. Napróżno kazał otoczyć obóz strażami. Uciekały i straże. Nie można już było myśleć o dalszej walce, więc Bem postanowił się przebić przez zastępujące mu drogę kolumny rosyjskie i przebojem dostać się do Turcyi. I ten rozpaczny zamiar spełzł na niczem wobec demoralizacyi żołnierza, którzy rzucał broń i uciekał całymi oddziałami.

Pozostawiony w Dobrej dla zasłony pochodu Bema oddział stopniał w ciągu dwóch dni do liczby dziewięciu ludzi, reszta uciekła! Bem stanąwszy w Devie na środku gościńca, zaklinał uchodzących bezładnie żołnierzy, by nie odstępowali sztandarów, spiesząc po kije lub stryczek w austryackim obozie. Niestety żołnierz zdemoralizowany nie słuchał już słów starego wodza, za którym do niedawna byłby w ogień skoczył. Widząc przeto, że żadna siła ludzka nie wstrzyma już uciekających, oddał Bem komendę pułkownikowi Beke'owi, z poleceniem złożenia broni wobec Lüdersa i w dniu dziewiętnastego sierpnia w towarzystwie Guyona i kilkunastu oficerów, udał się do Lesnek. Towarzyszyły mu w tym ostatnim pochodzie dwa szwadrony ułanów, które wraz z dwoma batalionami piechoty i z pół baterya artyleryi tworzyły legion polski w Siedmiogrodzie Organizacya tego legionu, rozpoczęta dopiero w lipcu przez pułkownika Franciszka Łosia, była już spóźnioną wobec szybko zbliżającej się katastrofy. Mimo to Łoś z początkiem sierpnia wyprawił owe dwa szwadrony na linię bojową pod Sybin.

Dzięki tej osłonie, wyprawił Bem po drodze w jednej wsi pogranicznej Kmetego, który osłoniwszy jego odwrót pod Lugos, przedzierał się z kilkoma towarzyszami do Turcyi. Schwytany przez Wołochów, byłby niewątpliwie wydany Rosyanom, gdyby nie przybycie Bema, któremu uwolniony z pęt wołoskich towarzyszył na wygnanie. W Lesnek pożegnał Bem swój oddział i konno z małym tłumoczkiem u siodła i bez grosza przy duszy, puścił się górskiemi ścieżynami ku granicy. Tymczasem Beker kapitulował w dniu dziewiętnastego sierpnia pod Piszkami, w tem samem miejscu gdzie przed niedawnym czasem oręż węgierski najwyższą okrył się chwałą... Niemal równocześnie złożyli broń Kasinery i Vecsey, zaś Damianich poddał w dniu siedmnastego sierpnia Arad. Munkacz poddał się w tydzień później, zaś Piotrowaradyn skutkiem zdrady dostał się w ręce wojsk cesarskich. Armia węgierska przestała istnieć.

Według Mailatha, Kossuth po złożeniu władzy miał zamiar udać się do Bema i przedłużyć walkę jeszcze przez kilka miesięcy, lub zginąć. Widok ogólnego rozprężenia wśród wojska wpłynął widocznie na zmianę jego zamiarów i w nocy z dwunastego na trzynastego sierpnia puścił się wraz z Zamojskim z Lugos ku granicy tureckiej, którą szczęśliwie przekroczył. Legiony polski i włoski osłaniały wyjazd Kossutha. Równocześnie prawie z Kossuthem znaleźli gościnność u Porty jenerałowie Dembiński, Messaros, Percsel i Guyon, tudzież wiele innych osobistości zajmujących wybitniejsze stanowiska w rządzie narodowym i w armii. Wpływy Francyi i Anglii spowodowały rząd turecki do przyjaźnego postępowania wobec wygnańców.

Jedni z ostatnich ustępowali z bronią w ręku Polacy. Wśród ogólnego popłochu i zbiegostwa legion polski, gdyby żelazną kolumna, kroczył zwartym zastępem koło swych sztandarów, służąc do ostatniej chwili wiernie sprawie wolności. I z ostatniej pod Temeszwarem rozprawy wyszedł legion z honorem. Porucznik artyleryi Władysław Bentkowski i stojący w asekuracyi dział z trzecim batalionem legionu kapitan Ksawery Hordyński głównie odznaczyli się w tej bitwie.

Batalion Hordyńskiego wysunięty najbardziej ku przodowi, wytrwał do samego końca walki wobec krzyżowego ognia nieprzyjacielskiego, dziesiątkującego jego szeregi. Mimo tej waleczności, po klęsce temeszwarskiej, dziwna niechęć poczęła się objawiać ze strony węgierskiej wobec Polaków. „Polaków uważano już nie jako uprawnionych sprzymierzeńców" — pisze w swym pamiętniku Wysocki — „ale jako jedyną przeszkodę do zgody. Nie taili się Węgrzy z tem usposobieniem i wyżsi nawet oficerowie publicznie narzekali na polskich jenerałów, mówiąc, że Polacy chcą ich poświęcić, bo sami nie mają nic do stracenia i każdej chwili kraj opuścić mogą, a oni (Węgrzy) zostawiają tam żony, dzieci, majątki..." Doszło wreszcie do tego, że w Lugos poczęto legionowi odmawiać żywności, zaś szeregowcy węgierscy, podburzeni widocznie przez oficerów, rozpoczynali nieustanne bójki z Polakami, Wówczas Wysocki, chcąc ratować szczątki swego oddziału wobec nieochybnej zemsty zwycięzców, na zapewnienie Zamojskiego, iż Polacy znajdą bezpieczny przytułek w Turcyi, poczynił u Bema kroki celem formalnego rozwiązania legionu. Właśnie w czasie tej smutnej czynności przybył do Lugos w dniu dwunastego sierpnia Kossuth, który na skargę Wysockiego, iż w wojsku corazto częściej dają się słyszeć głosy, jakoby Polacy byli jedyną przeszkodą do zawarcia pokoju, odpowiedział, iż w tem jest cokolwiek prawdy....

Zdobył się wreszcie i poczciwy Wysocki na energiczną odpowiedź, iż nie chcąc być dla Węgrów zawadą, najbliższej nocy opuszcza wraz z legionem terytoryum węgierskie. Jakoż za staraniem Zamojskiego otrzymał tegoż dnia wieczorem rozkaz udania się wraz z legionem polskim i włoskim do Orszowy, co też uskutecznił w nocy z dwunastego na trzynastego sierpnia. Kossuth, Zamojski i pułkownik Bystrzonowski ruszyli w drogę pod osłoną tego oddziału. W dniu siedmnastego sierpnia stanął Wysocki w Orszowie.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	18·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.